

GOSIA LISIŃSKA

WSZYSTKIE NOCE ZEUSA

BOSKI ROMANS



Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Redakcja i korekta: MT Media

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

Fotografia na okładce została wykorzystana za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/wsznoc>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0583-2

Copyright © Helion S.A. 2024

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

ROZDZIAŁ 1

Ona

Dochodziła dziewiętnasta piętnaście, a ja wciąż ganiałam po domu tylko w pończochach i czarnych stringach. Nie miałam nawet biustonosza, bo nie potrafiłam się zdecydować, który z trzech kupionych na TEJ okazję założyć. Trzech! Jakbym miała tracić to nieszczęsne dziewictwo więcej niż raz.

Dziewiętnasta osiemnaście. Cholera jasna!!!

I telefon. Mama dzwoniła czwarty raz w ciągu dziesięciu minut. Do diabła, nie miałam czasu z nią gadać. Tym bardziej że ona nigdy nie potrafi skończyć, kiedy już zacznie trąkotać. Komórka zamilkła, a ja poczułam ukłucie wyrzutów sumienia. Może jednak coś się stało?

Nie. Na pewno nie. Jeśli zadzwoni piąty raz, odbiorę, a teraz mam pilniejszy temat.

Czarny z koronki, czarny z tiulu czy czerwony usztywniany?

Stringi były koronkowe, więc może pójść za ciosem? No ale ten tiul ze złotym haftem... Trudno od niego oderwać oczy. I niewiele pozostawia wyobraźni...

Stałam przed łóżkiem niezdecydowana. W wyobraźni przetwarzałam trzy wersje tego samego filmu z moimi piersiami

i palcami wymarzonego faceta w roli głównej. I, cholera, w każdej wersji skupiałam się na jednych i drugich tak bardzo, że stanik przestawał mieć znaczenie. Kurde.

Kolejny dzwonek wyrwał mnie z zamyślenia. Dziewiętnasta dwadzieścia dwie.

— Tak, mam? — Wybrałam przycisk z zieloną słuchawką, zgodnie z tym, co wcześniej zadeklarowałam.

— Co się dzieje, Netuś? Dzwonię i dzwonię, a ty nie odbierasz. Wszystko w porządku?

— Tak, a u ciebie? Bo dzwoniłaś już pięć razy...

— No właśnie. Bo nie odbierasz.

Kurde.

— Mamo. Spiesz mi się. Stało się coś?

— Gdzie ci się spieszy?

— Na randkę.

— Idziesz na randkę?!

Niedowierzenie w głosie mamy chyba powinno mnie martwić, ale obecnie potrafiłam tylko myśleć, że jest dziewiętnasta dwadzieścia trzy, do Ronda mam autobusem piętnaście minut, a potem jeszcze pięć pieszo. A ja wciąż nie wybrałam stanika!

— Mamo, jestem już trochę spóźniona. Zapytam jeszcze raz: stało się coś?

— Zawsze jesteś albo spóźniona, albo zajęta...

— Mamo!

— Ojej, no. Nic się nie stało. Dzwoniła do mnie ciocia Jadzia. Pamiętasz ciocię Jadzię?

Mama miała trzy najbliższe koleżanki jeszcze z dzieciństwa. Do wszystkich mówiłam *ciociu*, a Jadzia była jedną z nich. Miałam dwadzieścia pięć lat, nie cierpiałam na okresowe napady amnezji, więc tak, pamiętałam ciotkę Jadzię. Patykową brunetkę o wiecznie niezadowolonym wyrazie twarzy, która pięć lat temu, po rozwodzie, wyjechała do UK-eju. Od tego czasu dzwoniła do mamy raz, czasami dwa w miesiącu.

Dziewiętnasta dwadzieścia sześć.

— Pamiętam — poddałam się i szybko sięgnęłam po tiulowy. Facet i tak najpierw zajmie się górą, więc pewnie nawet nie zauważy, że bielizna nie jest kompletem. Tak czytałam...

— No właśnie! Bo widzisz, Jadzia przyjeżdża w przyszły weekend — kontynuowała mama, a ja dokonywałam nie-ludzkich ewolucji, żeby jednocześnie założyć biustonosz i nie upuścić telefonu. Nie mogłam przerzucić jej na głośno-mówiący, bo zawsze to wyczuwała i wtedy w ogóle by nie skończyła. — I wpadnie do mnie w niedzielę na obiad. I strasznie chciała cię zobaczyć.

Strasznie. To zapewne bardzo odpowiednie słowo. Ostatnio kiedy się widziałyśmy, Jadzia zapytała mnie, czy mam już chłopaka, na co odszczeknęłam, że biorę z niej przykład i nie wdaję się w związki. Ciotka się obraziła, a matka przez tydzień marudziła, że nie tak mnie wychowała.

Biustonosz był już na miejscu, więc spojrzałam w lustro. Nieźle. Całkiem nieźle. Wyglądałam tak, że sama na siebie miałam ochotę. Nie żebym się specjalnie znała na tym, co jest, a co nie jest seksowne. Ale w książkach pisali...

— Aneta! Słuchasz mnie?

— Nie. — No co? Uczyla mnie szczerosci.

— Masakra z tobą, córca! Nigdy mnie nie słuchasz! Jakbyś mnie słuchała, to już dawno byłabyś mężatką!

— Jezu, mamó! Mam dwadzieścia pięć lat! Jak dawno miałyby być to dawno?! Kiedy byłam nastolatką?!

— Kasia ma już dwójkę dzieci...

Kasia. Moja puszczańska kuzynka i ulubiony temat mamy.

— A Krystynka już jest babcią...

— A ty — warknęłam — skończyłaś dopiero czterdzieści osiem lat i na bycie babcią masz jeszcze w cholerę czasu!

— Jak ty się odzywasz do matki?!

— Bardzo grzecznie jak na bzdury, które gada! — burknęłam, sięgając po kieckę.

— Aneta!

— Mamó, proszę... Jest dziewiętnasta trzydzieści trzy, a ja stoję przed lustrem w samej bieliźnie. Umówiłam się na dwudziestą na drugim końcu miasta. Przez ciebie się spóźnię, a co gorsza, będę musiała wziąć taksówkę, bo na autobus też już nie zdążę. Możesz przejść do meritum?

— Z kim jesteś umówiona?

Z najprzystojniejszym facetem *ever*, z którym dzisiaj wrócę do domu, oddam mu swoje kompletnie niepotrzebne i ostro już przeterminowane dziewictwo, a potem będę z nim żyła długo i szczęśliwie, gdzieś po drodze biorąc ślub w małym kościółku, może w górach. Zawsze lubiłam góry.

— Z mężczyzną, mamó. Mówiłam ci.

— Masz randkę?!

— Przecież...

— To dlaczego nic nie mówisz??? Na litość boską! Zadzwoń jutro. No już, szykuj się, córca!

I rozłączyła się. A ja stałam z kiecką w rękach i ogłupiałym wyrazem twarzy.

Niemożliwe, żebym była jej córką. Jakbym taka do taty podobna nie była, zaczęłabym szukać biologicznych rodziców.

* * *

Zanim odebrałam telefon od mamy... Właściwie dużo, dużo wcześniej, jeszcze w pracy, prawie pękło mi serce. Od dwóch lat sensem mojego istnienia była firma Trade Symphony, a konkretnie jeden z jej pracowników. Cudowny, najcudowniejszy Maciej Januszyk. Doskonałość absolutna. Miłość mojego życia. Apollo z marzeń.

Dotąd jakoś nie interesowali mnie faceci. Długo nie miałam na nich ani czasu, ani energii. Przynajmniej na realnych, bo tym z książek poświęcałam każdą wolną chwilę. Czytałam i czytałam, i czytałam... A że w prawdziwym świecie trudno znaleźć takich doskonałych mężczyzn jak literackie postaci, darowałam sobie marnowanie na nich czasu. Tata zwykł mawiać, że kiedyś w końcu odkryję, że jestem kobietą i jednak mnie interesuje płeć przeciwna.

No i odkryłam, kiedy zaczęłam pracować w TS. Maciek był jak urealnienie tych wszystkich seksownych, boskich ciach, o których wcześniej czytałam. Dla niego nauczyłam się

robienia makijażu, zadbałam o figurę i garderobę. Staralam się, czekając, aż mnie zauważy. Bo przecież musiał dostrzec, że jestem nie tylko świetną koleżanką, ale i cudowną, nieustannie zakochaną w nim kobietą.

Tak minęły dwa lata i przyszedł sądny dzień. Konkretnie dzisiejszy dzień.

Tego dnia, po piętnastej, drzwi dyrektora otworzyły się bezdźwięcznie, a dziesięć par oczu jak na zawołanie ode-rwało się od monitorów i utkwilo w drzwiach spojrzenie.

Z gabinetu wyszedł najpierw Maciek, a potem dyrektor Zychlewicz z podejrzenie zadowolonym wyrazem twarzy. Zrobiło mi się zimno, potem gorąco i znowu zimno, bo powód takiego szczęścia po kilkunastu minutach rozmowy tych dwóch serdecznie się niecierpiących facetów mógł być tylko jeden. Zacisnęłam palce na brzegu biurka i czekałam, wbi-jając wzrok w Maćka.

Boże! Niech go nie zwalnają! Niech go nie zwalnają! Ja nie mogę bez niego! Nie mogę!

Maciek uciekł spojrzeniem. Cholera, on też się uśmiechał! Uśmiechał się i unikał mojego wzroku. Co jest, do diabła?!

Panowie stanęli przed naszymi biurkami. Zychlewicz prze-mknął wzrokiem po uroczej gromadce, a Maciek patrzył na ścianę naprzeciwko.

— Szanowni państwo — zaczął dyrektor — pan Januszyk właśnie mnie poinformował, że wybrał inny kierunek swojej kariery zawodowej. W związku z tym, że prosił o skrócenie okresu wypowiedzenia, opuści nasze szeregi z końcem

czerwca. Jesteśmy niezmiernie wdzięczni za jego dotychczasową pracę na rzecz Trade Symphony i życzymy mu powodzenia na nowej ścieżce zawodowej.

Zapadła cisza, bo ludzie trawili usłyszaną przed chwilą rewelację. Maciek usiadł przy biurku, a Zychlewicz wrócił do gabinetu, zapraszając tam uprzednio Kingę, która dotychczas zastępowała Maćka, gdy był nieobecny. Kiedy zamknęły się za nią drzwi, wszyscy rzucili się do chłopaka z pytaniami i gratulacjami. Tylko ja nie drgnęłam, chociaż nie odrywałam od niego spojrzenia.

Cholera, to tak boli zdrada? No bo przecież inaczej nie można tego nazwać, prawda?

Kochałam się w tym kretynie od dwóch lat. Od roku udawałam jego najlepszą przyjaciółkę, powiernicę. Byłam przy nim, kiedy zdradziła go narzeczona, kiedy liczył na awans, a dostał go Jacek. Studziłam jego emocje, gdy Zychlewicz podważał jego umiejętności i szydził z niego publicznie. Przypominałam, że ma syna, że musi utrzymać pracę przez wzgląd na dziecko. Pocieszałam, przytulałam...

A ten dupek znalazł sobie nową pracę i nawet mi tego nie powiedział?!

Patrzyłam teraz, jak intensywnie unika mojego wzroku, i chciałam wrzeszczeć. Wrzeszczeć i płakać. W końcu wstałam i wyszłam do kuchni, żeby nie zrobić z siebie idiotki.

Ręce mi drżały, kiedy parzyłam kawę, więc otworzyłam szafkę, w której chomikowaliśmy łakocie, i znalazłam jakiś batonik. Ledwie go uszczknęłam, a od razu mnie zemdliło.

Rok temu odstawiłam słodycze, więc nic dziwnego. Do diabła! Nawet tak nie mogę sobie poprawić nastroju!

Stałam przy oknie i patrzyłam na ruch uliczny, kiedy za moimi plecami trzasnęły cicho drzwi kuchni.

— Net...

Nie odwróciłam się, przekonana, że jeśli to zrobię, jeśli zobaczę tego zdradzieckiego palanta, to się rozryczę.

— Aneta, spójrz na mnie — poprosił łagodnie.

Nigdy niczego nie potrafiłam mu odmówić, więc i tym razem posłusznie się odwróciłam.

Rany, ależ był przystojny! Te szerokie ramiona, te wąskie biodra, ciemne oczy, pełne wargi, prosty nos i ostre kości policzkowe. Ideał. Zawsze tak myślałam. Ideał. Zwłaszcza gdy się tak uśmiechał. W taki cudownie zmysłowy sposób.

— Nie mogłem ci powiedzieć — oświadczył.

Nie mógł. Jasne.

— Zobowiązałem się, że nikomu nie powiem.

— Jestem dla ciebie nikim?

— Wiesz, że nie.

— Nie wiem. — Wzruszyłam ramionami.

Podszedł do mnie i stanął tak blisko, że czułam zapach jego perfum i zwodnicze ciepło ciała.

— Wiesz — mruknął cicho, po czym sięgnął do mojej twarzy.

Przesunął opuszkami po moim policzku, a ja straciłam dech. Boże! Od dwóch lat marzyłam, żeby mnie dotknął. Śniłam o tym. Boże drogi... Dotknij mnie. Dotykaj. Całuj. Boże! Niech on mnie pocałuje!

Ale Maciek cofnął palce. A potem zrobił krok wstecz.

— To nie jest odpowiednie miejsce — stwierdził. — Ktoś może wejść i w ogóle.

Nieodpowiednie? Do czego?

— Zarezerwowałem na wieczór stół w Rondzie — kontynuował. — Przyjdiesz?

Zbaraniałam. Gapiłam się na niego i ledwie mogłam oddychać. Czy on właśnie...? Czy on...? Nie! To niemożliwe! No, ale przecież... zaprasza mnie na randkę, prawda? Prawda? Co znaczy ten jego wyraz twarzy? Dlaczego tak patrzy? Czy to niepewność? Oczekiwanie? Cholera, nic z tego nie rozumiem...

Zaprosił mnie na randkę czy nie?

Przecież nie mogę zapytać, żeby się upewnić!

— O dwudziestej w Rondzie. Przyjdiesz, prawda?

Wyglądał jak jakieś greckie bóstwo, wysoki, ciemnowłosy i wspaniale zbudowany, doskonały w każdym calu. Nie mogłam mu się oprzeć.

— Aha — potaknęłam słabo.

— Świetnie! — Poklepał mnie po ramieniu, po czym odwrócił się i wyszedł z kuchni.

Opadłam ciężko na krzesło i czekałam, aż odzyskam rozum.

No bo jak miałam wrócić do pracy, skoro mam iść na randkę z Maćkiem Januszykiem???

* * *

O dziewiętnastej czterdzieści pięć ostatni raz spojrzałam w lustro, po czym uśmiechnęłam się usatysfakcjonowana.

Patrzyła na mnie niebrzydka dziewczyna w cholernie seksownej czerwonej kiece. Centymetr więcej dekoltu i każdy mógłby sobie obejrzeć moje sutki. Pięć centymetrów mniej spódnicy i dla nikogo nie byłoby tajemnicą, że założyłam czarne koronkowe stringi. Na metce sukienki napisano „bandażowa” i faktycznie opinała mnie jak niesamowicie zmysłowy elastyczny bandaż. Sama bym takiej nie wybrała, ale Diana twierdziła, że leży doskonale, więc koniecznie powinnam ją kupić. Jak zwykle miała rację.

W takiej wersji Maciek mnie jeszcze nie widział. Do biura zawsze zakładałam eleganckie marynarki i koszule w towarzystwie spódnic do kolan lub spodni. Miałam kilkanaście fantastycznych kiecek, jednak nie nadawały się do pracy. No a Maciusiowi jakoś dotychczas nie spieszyło się zapraszać mnie na randki. Unikał jakichkolwiek spotkań poza firmą, nie jeździł nawet na imprezy integracyjne. Nie żeby tam ubierała się wyzywająco. Chociaż gdyby Maciek pojechał, to kto wie...

Obejrzałam się ze wszystkich stron i zadowolona z efektu wsunęłam na stopy szpilki. Dwanaście centymetrów niesłychanie cieniutkiego obcasa. Doskonale w każdym względzie. Zupełnie jak moja dzisiejsza randka. Całe szczęście, że i tak musiałam pojechać taksówką, bo te pięć minut na takich obcasach to byłaby męka.

Ostatni *look*, ostatnie krople perfum, westchnięcie... i idę.

Dotarłam na miejsce spóźniona. Jednak to ma swoje plusy, no nie? Przynajmniej nie wyjdę na desperatkę, która czeka na tego wymarzonego faceta.

W głębi duszy miałam nadzieję, że Maciek odwiezie mnie do domu. Ba, miałam nadzieję na cały długi, niezwykle interesujący *happy end*. Między propozycją Maćka a chwilą, w której stanęłam przed drzwiami Ronda, zrozumiałam, że to właśnie było nam potrzebne. Wyobraziłam sobie nawet, że odchodzi z mojego powodu. Żeby ludzie nie gadali. Tak, to na pewno dlatego. Teraz będziemy mogli spokojnie się spotykać, bez złośliwych komentarzy i w ogóle. Nasza znajomość właśnie przechodzi na wyższy poziom. Cudnie, absolutnie, kompletnie cudnie!!!

Tyle że w sumie to Maciek mógł po mnie przyjechać. Nie, nie mógł, powinien! We wszystkich filmach i książkach facet przyjeżdża po dziewczynę, kiedy zaprasza ją na drinka. Tak robią dorośli! Tak robią, prawda? Nie mogłam być tego pewna, bo póki nie skończyłam studiów, zachowywałam się jak jakaś pieprzona zakonnica, a potem zaczęłam pracować w TS i zabijałam się w Maćku, więc odmawiałam wszystkim, którzy wychodzili z inicjatywą.

No i właśnie dlatego wciąż jestem dziewicą. Dziewicą ubraną jak dziwka.

Zachichotałam głupio, aż jakiś przechodzień popatrzył na mnie zniesmaczony. Rzuciłam mu lodowate spojrzenie, więc ponownie skupił się na drodze.

Tak. Dziewica ubrana jak dziwka. Wprawdzie dotychczas nie miałam okazji uprawiać seksu. Liczyłam jednak, że dzisiaj się to zmieni. Przecież zaraz wejdę do lokalu, w którym czeka ten upragniony, no nie?

Poprawiłam sukienkę, a potem jeszcze raz spojrzałam na swoje odbicie w szybie lokalu, żeby się upewnić, że wyglądam jak ktoś spragniony szalonego bzykania. Wyglądałam. Potem weszłam do środka.

I tuż za progiem pojęłam, że jestem kompletną idiotką.

Przy stoliku siedział cały nasz dział. Śmiali się hałaśliwie, więc najwyraźniej zaczęli jeszcze przed dwudziestą i to od razu od mocniejszego alkoholu. Jakim cholernym cudem nie usłyszałam w biurze, jak się umawiali?! Głucha jestem czy co? Czy aż tak mnie opanowała myśl, że idę z Januszykiem na randkę...?

— Netka! — Igor zauważył mnie pierwszy i poderwał się z jednej z sof. W ubiegłym roku kilka razy zapraszał mnie na kawę i nie zniechęcał się kolejnymi odmowami. — Rany, Netka, ale z ciebie dupa, no!

To był jeden z powodów, dla których mu odmawiałam. Niewyparzona gęba. To i fakt, że nie jest Maćkiem.

Gospodarz imprezy też mnie zauważył. Zagapił się, a potem powolutku wstał. I jego wyraz twarzy wynagrodził mi na cholernie krótki, acz niezwykle satysfakcjonujący moment pomyłkę. Znałam Maćka Januszyka ponad dwa lata, ale pierwszy raz widziałam, jak patrzy na kogoś wygłodniałym wzrokiem. I tym kimś byłam ja. O tak. Maciek rozbierał mnie oczami. Nie żeby musiał się specjalnie starać, prawda? Nie z taką sukienką. Powiedzmy więc, że właśnie mnie rozbandażował.

Cholera, podnieciłam się.

Zaraz jednak przyszło opamiętanie. Ubrałam się jak dziwka na spotkanie towarzyskie całego działu sprzedaży. Czterech facetów urznie się za chwilę w trupa, zaczną robić aluzje i pchać się z łapami. Pięć lasek, z których trzy i tak mnie nie lubią, będzie mnie obgadywać za plecami. Ten, który najbardziej mnie interesuje, zapewne zrobi to, co robił przez ostatnie dwa lata: nic. A ostatecznie będę musiała wrócić, w tej przeklętej kiece, autobusem albo taksówką!

Zakłębym, ale z przeklinaniem było u mnie jak z seksem: nigdy tego nie robiłam.

Tymczasem ten, który najbardziej mnie interesował, podszedł do mnie i pochyliwszy się, powiedział bardzo cicho, z lekkim zaskoczeniem w głosie:

— Wyglądasz zjawiskowo.

Pachniał alkoholem, a oczy błyszczały mu zwodniczo, kiedy przesuwiał nimi powoli po moim ciele. Nic nie mogłam na to poradzić: każda cząstka mnie zareagowała od razu. Poczułam ciepło płynące tuż pod skórą i kumulujące się w podbrzuszu. Piersi naraz stały się ciężkie, a sutki ściągnęło pożądanie. Że zaś założyłam miękką biustonosz, przebijały się teraz przez bandaż sukienki niczym dwie wisienki na czerwonym torcie.

— Zjawiskowo — powtórzył Maciek wpatrzony w te dwie perełki wypychające materiał. — I tak apetycznie, że chce się schrupać.

Chciałam krzyknąć: „to chrup!”, ale głos uwiązł mi w gardle, bo ramię Maćka nagle oplotło mnie i przycisnęło do tego wielkiego seksownego ciała.

— Dotarła moja dziewczyna, chłopaki! — wrzasnął zadowolony.

— Te, zara, jaka twoja?! — oburzył się Igor.

— Dzisiaj moja! — warknął Januszyk i zaprowadził mnie do stolika.

Chłopcy zaczęli się popychać, robiąc dla mnie miejsce, a nawet kilka miejsc, lecz Maciek zagłębił się w sofie i pociągnął mnie na swoje kolana.

Swoje kolana!

Usiadłam na nich ogłuszona nadmiarem wrażeń. Cholera, dwa lata go nie interesowałam, a teraz... Teraz obejmował mnie mocno i w taki sposób, że jego dłoń wylądowała tuż pod moim biustem, więc kiedy podnosił kciuk, muskał moją pierś.

Robił to cały czas.

— Pachniesz zajebiście, mała — wymruczał, przesuwając nosem po mojej skroni. Jego palec kręcił kółka u nasady mojej piersi. — To prezent dla mnie?

Zupełnie nie mogłam myśleć. Był tak blisko, taki gorący i spragniony. Nie pamiętam, jak sobie wyobrażałam podobną scenę, ale to... to było lepsze od wszystkich moich wyobrażeń.

Rozmowy przy stole, które ucichły, gdy mnie zauważono, ponownie nabrały intensywności. Alkohol lał się strumieniami, ktoś opowiedział jakiś żart, ktoś inny wspominał coś z biura. Wszyscy się śmiali. I znów jakiś żart, jakieś wspomnienie...

Druga dłoń Maćka zsunęła się ze stołu na moje udo. Była ciepła i duża, a ja miałam wrażenie, że w skórze, której

dotyka, zgromadziły się wszystkie zakończenia nerwowe z całego mojego ciała. Tam i pod piersią. O Boże! Przy stole rozbrzmiewały wybuchy śmiechu, sypały się kolejne głośne żarty, a dłoń Maćka powoli wędrowała w górę mojej nogi. Śmiał się razem z wszystkimi, a jego palce już muskały skórę na granicy materiału.

Oddech mi przyspieszył. Krew zdawała się rozsadzać tętnice.

— Powiedz, że mogę — wyszeptał nagle, przyciskając rękę do uda, żebym wiedziała, o co mu chodzi.

Nie potrafiłam odpowiedzieć, więc tylko powoli skinęłam głową.

Ktoś znowu rzucił jakieś wspomnienie, ktoś inny coś dopowiedział, a palce Maćka wsunęły się pod sukienkę. Głęboko. Tak głęboko, że dotarły do koronki i przesunęły się po niej niespiesznie. Moje ciało błyskawicznie zareagowało. Jęknęłam cicho i napałam na rękę mężczyzny.

— Jesteś mokra — wymruczał, nie patrząc na mnie. Ja umierałam z pożądania i przyjemności, a on udawał, że nic się nie dzieje, i śmiał się z pozostałymi. Jego palce w tym czasie pieściły mnie przez koronkę. Powoli, bardzo powoli, ledwie dotykając, by po chwili lekko przycisnąć. Wędrowały wzdłuż materiału, schodziły na skórę ud, a potem wracały na stringi. Aż wreszcie wsunęły się pod nie.

— Jezu — nie mogłam się powstrzymać.

Maciek szybko cofnął rękę, a potem poderwał się z sofy. Dobrze, że mnie podtrzymał, bo chyba nie dałabym rady ustać.

— Gdzie...e... i...dziecie? — czknął Igor, przyglądając się nam lekko zamglonym wzrokiem.

— Bzyknąć się na zapleczu — oświadczył spokojnie Januszyk.

Igor potaknął ze zrozumieniem i zaraz wrócił do rozmowy z Waldkiem. Maciek tymczasem pociągnął mnie do wyjścia z lokalu. Trzymał mocno, jakby się bał, że ucieknę, aż dotarliśmy do ciemnej uliczki za klubem. Jego dotyk działał jak afrodyzjak. Dotyk i świadomość, że w końcu zwrócił na mnie uwagę... Maciek zwrócił na mnie uwagę!

Żarówka w lampie nad tylnym wejściem do knajpy dogorywała, mrugając niemrawo, ale Maćkowi najwyraźniej to nie przeszkadzało, kiedy pchnął mnie na ścianę i pocałował. Szybko. Bardzo szybko i krótko.

— Kurwa, Net, ale jesteś... — wymamrotał. — Nie sądziłem... Muszę je pomacać. Cały czas o tym myślałem...

Jednym szarpnięciem odsłonił mi piersi. Patrzył na nie przez chwilę, by zaraz zamknąć na nich dłonie.

— O Jezu! — westchnął cichutko, nie patrząc mi w oczy.

Duże i mocne palce naciskały to mocniej, to słabiej. Twarde brodawki ocierały się o skórę jego dłoni, ciepłą i nieco szorstką, kiedy mężczyzna powoli pieścił mój biust. Odchyliłam głowę i napałam na niego. Było dobrze. Tak dobrze. Boże, jak dobrze! Pragnęłam poczuć na skórze jego usta. Pragnęłam poczuć znowu palce między nogami... Dobrze, tak dobrze!

Jakby czytał w moich myślach, przeniósł ręce na uda i szybko podciągnął sukienkę. Złapał mnie za biodra, by

szybko przesunąć dłonie na pośladki. Sapnął, czując nagą skórę, po czym ścisnął je mocno. Zabolalo, ale to był taki słodki, przyjemny ból. Wypięłam tyłek, a Maciek z westchnieniem przejechał po nim opuszkami palców, a potem przemknął dalej, aż trafił w gorące wnętrze. Pieścił je przez chwilę, a ja jęczałam coraz głośniejsze, coraz bliższe... coraz bliższe... O Boże!!!

Byłam już na tej słodkiej granicy, za którą zostaje tylko rozkosz, gdy Maciek cofnął rękę. Spojrzałam na niego, a on ponownie chwycił mnie za biodra i przycisnął do swoich.

— Czujesz? — wysapał. — Nie wiem, czy wytrzymam. Cholera, naprawdę zaraz dojdę. — Nadal nie patrzył mi w oczy, ale odsunął się, oparł plecy o ścianę i zaczął rozpinąć spodnie.

Tylko po to, by złapać moją rękę i wcisnąć ją sobie pod bieliznę.

— Pieść go — jęknął, zaciskając powieki. — Pieść... o kurwa!

Nigdy TEGO nie dotykałam, więc trochę się bałam, ale byłam też podniecona i sama na granicy, dlatego zacisnęłam lekko dłoń i przesunęłam w górę. A potem w dół i znów... I wystarczyło. Maciek zadrżał, jęknął przeciągle, a coś ciepłego i wilgotnego wytrysnęło na moją rękę.

Sekunda, druga i trzecia i wciąż stałam półnaga, z ręką w spodniach swojego wymarzonego faceta, a moje niezaspokojone pożądanie w jakiś tajemniczy sposób zaczęło opadać. Działo się coś dziwnego. Miałam ulotne przekonanie, że ktoś

na mnie patrzy, ktoś obserwuje, ktoś obcy i bliski jednocześnie. Kompletnie tego nie pojmowałam, ale to sprawiło, że uświadomiłam sobie, gdzie jestem i jak wyglądam. Nagle poczułam się cholernie źle.

Wyjęłam dłoń z bokserek Maćka. Była śliska i mokra, a ja nie miałam w co jej wytrzeć, użyłam więc do tego pierwszej rzeczy, o jakiej pomyślałam: koszuli chłopaka. On chyba jednak nawet tego nie zauważył, bo nadal trwał z zamkniętymi oczami, oparty o ścianę. W związku z tym nie mógł widzieć, że rozglądałam się wokoło z paniką. Nie dostrzegłam nikogo, ale wrażenie wciąż mnie skrobało na granicy jaźni. Dlatego szybko poprawiłam sukienkę, a dopiero potem popatrzyłam na mojego niedoszłego kochanka. Znaczący doszłego, prawda? Patrzyłam zatem na niego, a im dłużej to robiłam, tym lepszy miałam nastrój. Panika ustąpiła, wrażenie znikło. Znów byliśmy sami w ciemnej uliczce na zapleczu Ronda, a ja nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu.

Szybki numerek na zapleczu knajpy. Aneta, ty zdiro! Tak rozpoczynać związek. Mama by ci zaraz powiedziała, że zaczynasz od dupy strony, prawda?

Co ona tam wie!

Maciek ostatecznie odsunął się od ściany i uniósł powieki. Zrobił to jednak tylko po to, by szybko uciec spojrzeniem. W milczeniu doprowadził się do porządku. I wreszcie na mnie popatrzył. Powoli i z zastanowieniem. Przesunął po mnie wzrokiem, jakby analizował moją sylwetkę.

— Słuchaj, Net... — zaczął.

A ja już wiedziałam, że nie odwiezie mnie do domu, nie zostanie na noc, nie pozbawi dziewictwa i w końcu nie poślubi w jakimś małym kościółku w górach.

On

W ciemności widzę, jak jej oczy zasnuwa mgła rozkoszy, a jej pełne wargi się rozchylają w zapowiedzi ekstazy. Pojękuje cicho, zmysłowo, namiętnie. Szarpią mną skrajne emocje. Chcę zabić tego, który ją dotyka. Albo nie: chcę go zastąpić. Tak cholernie tego chcę. Wszystko mnie boli, bo czuję, że muszę ją mieć. O tak, wybrałem właśnie ją i teraz pragnę się w nią wbić. Poczuc gorącą wilgoć i ciało zaciskające się wokół mnie. Jej ciało.

Ale nie mogę. Jeszcze nie. Dlatego czekam, nie wiedząc, czego bardziej pragnę: patrzeć, jak dochodzi w ramionach innego, czy przerwać to. Od wieków nie czułem takiego rozdarcia, takich emocji. Całe tysiąclecia bez gwałtownych uczuć, bez pożądania rozgrzewającego żyły. Odwykłem, a teraz tak cholernie pragnę. Pożądanie prawie pozbawia mnie kontroli.

Patrzę, jak źrenice mojej dziewczyny niemal wypełniają tęczęwki, jak nozdrza rozdymają się w gwałtownej próbie złapania oddechu, jak palce zaciskają się w oczekiwaniu. Jak balansuje między pragnieniem, by się zatracić, a barierą, którą zbudował jej umysł. Walczy. Lecz walczy bez przekonania, gotowa spłonąć w ekstazie. Jest już tak blisko, że

i mój oddech przyspiesza, chociaż to nie ja ją dotykam. Nie na moje palce płyną jej gorące soki. I już wiem, że nie pozwolę mu jej mieć.

A potem czuję jej niepokój. Widzi mnie? To przecież niemożliwe, ale ona chyba mnie widzi. Nie, to niemożliwe. Nie.

A jeśli?

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

GDY GROMOWŁADNY BÓG ZEJDZIE Z OLIMPU, BY POKOCHAĆ ŚMIERTELNICZKĘ

Zeus jest – dosłownie – bosko seksowny i zupełnie niezdolny do zachowania wierności swojej żonie. Wreszcie Hera nie wytrzymuje. Zawiera sojusz z przedwiecznymi kochankami Zeusa. Razem rzucają na niego klątwę. Odtąd przez kolejne stulecia bóg będzie żył uwięziony w posagu z brzązu. Raz na sto lat odzyska władzę nad ciałem i częścią swoich mocy, by przez dwa tygodnie próbować rozkochać w sobie kobietę i... samemu obdarzyć ją uczuciem. Jest tylko jeden problem: tej magicznej znajomości Zeus nie może skosztować.

Czy zmysłowy ojciec bogów utrzyma ręce przy sobie i wygra z przekleństwem Hery? Czy ochroni ukochaną przed mitologicznymi stworami... i samym sobą?

Jeśli kraść, to miliony, wiadomo, a jeśli randkować, to z bogiem bogów, Zeusem Wszchemogącym! Lekkie, zabawne, mocno wciągające romantasy, od którego nie sposób się oderwać. Naprawdę szczerze polecam!

D.B. Forys

Patroni medialni:



Subiektywnie
o książkach



© CUTE
@@ SENSUAL
@@@ SPICY
@@@@ DARK

editio
red
EDITIO.PL

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-289-0583-2



9 788328 905832

PL 06 69 1800